

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOCZNICZEJ

Cena 20 gr.

Czwartek, 18 lutego 1954 r.

Rok III. Nr 41 (455)

Rząd ZSRR dąży do przyspieszenia zawarcia traktatu państwowego z Austrią

23 posiedzenie Konferencji Berlińskiej

BERLIN. Na wtorkowym 23 posiedzeniu konferencji ministrów spraw zagranicznych, które odbyło się w gmachu b. sojuszniczej Rady Kontroll, omawiano w dalszym ciągu trzeci punkt porządku dziennego: sprawa austriackiego traktatu państwowego.

Jako pierwszy zabrał głos austriacki minister spraw zagranicznych Figl. Oświadczył on w imieniu rządu austriackiego, że nie zgadza się na przyjęcie poprawek radzieckich.

Rząd austriacki — powiedział Figl — uważa, że traktat państwowy nie może „przyznać obcym mocarstwom prawa posiadania baz wojskowych na terytorium Austrii”.

Z kolei zabrał głos brytyjski minister spraw zagranicznych Eden. Dr. Figl — oświadczył Eden — zakomunikował nam, że Austria nie zezwoli na utworzenie obcych baz wojskowych na swym terytorium. To oświadczenie powinno zadowołać nas wszystkich. Mówca zaznaczył, że nie zgadza się na umieszczenie poprawek radzieckich w traktacie państwowym z Austrią.

Następnie przemawiał minister Molotow, który m. in. stwierdził: istnieje możliwość podpisania traktatu państwowego z Austrią w czasie trwania konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Berlinie. W związku z tym, że trzy mocarstwa zachodnie zrezygnowały z zastrzeżeń, jakie przez 5 lat wysuwały wobec wniosków radzieckich, jasne jest, że ugotowana została droga do podpisania traktatu państwowego z Austrią. W tej sytuacji delegacja radziecka stawia wniosek, by uznano sprawę austriackiego traktatu państwowego za uzgodnioną w zasadzie i by rozpatrzone zostały propozycje dodatkowe, dotyczące artykułu 4-b i art. 33.

Jeśli chodzi o art. 4-b (dotyczy on zakazu udziału Austrii w sojuszach i koalicjach wojskowych), to w oświadczeniu ministra Figla, jak również ministra Edena wskazano na to, że Austria nie zezwoli na utworzenie obcych baz wojskowych na swym terytorium. W tym — powiedział minister Molotow — powyższą deklarację rządu austriackiego i uważamy, że okoliczność, iż rząd austriacki złożył tego rodzaju

deklarację, dowodzi, że nasza poprawka w tej sprawie jest uzasadniona i powinna być przyjęta. Należy w traktacie

(Dokończenie na 3 str.)



Slusarz Henryk Baranowski ze Spółdzielni Pracy Mechaników Samochodowych w Koszalinie wykonał już swoje zobowiązanie przedzjazdowe. I nie tylko wykonał, ale też przekroczył je o 23 proc..

osiągnął w miesiącu styczniu 163 proc. normy.

Ostatnio podjął on dodatkowe zobowiązanie na część II Zjazdu partii.

— W ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku — powiedział przed całą załogą Baranowski — wykończę wszystkie cysterny samochodowe, nawet te, które były przewidziane na II-gi kwartał.

Zobowiązanie to nie jest łatwe do wykonania. Nie też dziwnego, że początkowo niektórzy robotnicy powątpiewali mówiąc:

— Czy też Baranowskiemu uda się...

Zobowiązanie jest jednak zupełnie realne.

— Zanim oodjąłem zobowiązanie — mówi Henryk Baranowski — długo zastanawiałem się, czy będę mógł go wykonać. Bo wszystko byłoby dobrze, gdyby głębie blachy szło lepiej. Z tym, stałe były kłopoty! Blachę głębie się ręcznie i to zabierało dużo czasu, a poza tym wymagało znacznego nakładu siły fizycznej. Ale pewnego dnia przyszła mi do głowy myśl, żeby zrobić specjalny przyrząd do głębia blachy...

Usprawnienie to okazało się dobre i zostało wprowadzone do produkcji. Praca stała się teraz lżejsza i wydajniejsza. I wtedy właśnie slusarz Baranowski zdecydował się podjąć swe zobowiązanie.

Nie wątpliwy, że je pomyślnie zrealizuje.

(D. J.)

Z frontu

WALKI O PLAN

Dobre wyniki połowowe kołobrzesckiej „Barki”

W ciągu pierwszej połowy lutego br. załogi rybackie kołobrzesckiej „Barki” wykonały 56,7 proc. planu miesięcznego, zdobywając w tym czasie pierwsze miejsce na Wybrzeżu.

Pozostałe bazy rybackie Wybrzeża osiągnęły w tymże okresie następujące wyniki:

„Kuter” — Darłowo — 54,7 proc. planu miesięcznego.
„Korab” — Ustka — 46,5 proc. planu miesięcznego.
„Arka” — Gdynia — 40,1 proc. planu miesięcznego.
„Odra” — Świnoujście — 34,3 proc. planu miesięcznego.

Pierwszy zespół kutrowy z kierownikiem Józefem Hullem osiągnął do 14 bm. 70,9 proc. planu miesięcznego; przodują tutaj załogi kutrów: „Kol” — 29 stycznia Jana Malolepszego z wynikiem 93,3 proc. planu miesięcznego, „Kol” — 32 stycznia Antoniego Flajszera — 88,6 proc. planu i „Kol” — 38 stycznia Antoniego Karpiaka — 88,5 proc. planu.

W zespole drugim kierownikiem Stanisława Czajki przodują załogi kutrów „Kol” — 35 z szyprem Zenonem Rybakiem — 61,5 proc. planu miesięcznego, „Kol” — 42 z szyprem Rudolfem Mazurem — 60,4 proc. planu oraz „Kol” — 43 z szyprem Franciszkiem Sołkiem — 57,8 proc. planu lutowego.

Warto kilka słów poświęcić przyczynom, dzięki którym „Barka” osiągnęła w lutym tak dobre wyniki. „Barka”, jak wiecie, do niedawna miała sporo trudności z realizacją planów produkcyjnych. Na uzyskanie pomyślnych wyników połowowych w lutym wpłynęła realizacja zobowiązań przedzjazdowych, wczesne wypływanie w morze i rozpoczęcie pierwszych, najwydajniejszych hali, już w świącie. Ponadto dobre wyniki zapewniło rybakom kołobrzesckim zbrojenie sieci w drodze na łowiska i w drodze powrotnej.

Dzięki takiej organizacji pracy, oraz dzięki stałemu podnoszeniu wiedzy poprzez literaturę fachową, załoga bazy rybackiej „Barka” wykonała w styczniu 145,1 proc. planu miesięcznego, zdobywając zaszczytne I miejsce na Wybrzeżu.

ST. KOŁAKOWSKI

Siedem dni przed terminem

W wyniku realizacji zobowiązań podjętego w styczniu na część II Zjazdu PZPR przez Warsztaty Pogotowia Technicznego bazy rybackiej „Kuter” w Darłowie, wyremontowano poza planem 17 dni przed terminem kuter „Dar — 16” (remont średni). Remont przeprowadzali: Czesław Łączyński, Feliks Kawa, Zygmunt Górczy-

ca, Józef Tajak i Zbigniew Kosmański. Kuter opatrzone listem gwarancyjnym.

Remont bieżący kutra „Dar — 5” przeprowadzono bez wycofania go z eksploatacji, wykorzystując noc i dnie szarpane. Pomagał w tym motorzysta Jan Tuczyński.

Załoga rytmicznie realizuje pozostałe zobowiązania.

WLADYSŁAW PIŁAT
Korespondent „Głosu”

Pomagajmy sobie w przygotowaniach do wiosennej kampanii siewnej

Organizujemy międzywarsztatową wymianę części zamiennych do maszyn rolniczych i traktorów

Załoga warsztatów POM w Świdwinie podejmuje apel PGR Świerzenko

W odpowiedzi na apel załogi warsztatów zespołowych PGR w Świerzenku odpowiedzieli ostatnio warsztatowcy POM w Świdwinie. Kierownik Wydziału Politycznego tow. Estkowski nadesłał nam podpisane przez dyrektora Jana Nietubicza, starszego mechanika Kazimierza Bogusławskiego i magazyniera Józefa Rydelskiego zestawienie części zamiennych, które są w warsztatach POM Świdwin niezbędne, a nadają się do użytku w innych warsztatach.

A oto zestawienie postawionych do dyspozycji innych warsztatów części i detali:

Do ciągnika „Ursus”

	Nr katalog
10 osłon gruszy żarowej	1021
4 tłoki ciągnika R 1	1512
10 plast koła tylnego	5813
5 pokryw pompy paltwanej	2146

Do ciągnika „Zetor”

3 koła pasowe	3882
17 pokryw napędu koła pasowego	3885
14 kół rozrządu (duże)	208
10 kół rozrządu (małe)	89

Łożyska do ciągników „Ursus” i „Zetor”

	Nr katalog	rozmiar
5 łożysk oporowych	8122	110x45
10 łożysk kulkowych	32 M 38	130x190
15 łożysk stożkowych	32212	80x110
3 łożyska stożkowe	30217	85x150
16 łożysk kulkowych	6209	45x85
18 łożysk kulkowych	027413	65x120
22 łożyska kulkowe	6307	35x85
2 łożyska rolkowe	55	55x11
2 łożyska kulkowe	612	72x130
10 łożysk kulkowych	2215K	65x115
34 łożyska stożkowe	7808	40x90

Należy stwierdzić, że w ostatnim okresie napływa coraz więcej odpowiedzi z warsztatów POM. Nie odpowiadają jednak dotychczas na apel warsztaty zespołowe PGR okręgu Słupsk i Szczecinek. Czyżby w tych okręgach nie odczuwano się braku niektórych części wymiennych?

Ludzie pracy Ziemi Koszalińskiej o Konferencji Berlińskiej

JAN KIEDROWSKI
przewodniczący Prez. GRN
w Tuchomli pow. Bytów

Mogę śmiało powiedzieć, że dobrze znam sprawy niemieckie. Urodziłem się i mieszkam na polskiej ziemi bytowskiej, którą przez wiele lat rządziła niemiecka reakcja. Dobrze poznałem faszyzm. Z nienawiścią wspominam hitlerowców takich jakimi u nas byli Max Tilly czy Fritz Dabelz. Ale byli oni nie tylko moimi wrogami. Tak samo jak ja nienawidzili ich nasi Niemcy towarzysze walki: Heinrich Wolf — działacz KPD z Bytowa, Paul Trabant — dzielny członek KPD z Tuchomli, czy Gustaw Limbery uczciwy, żalny człowiek, antyfaszysta, chociaż nie należał do partii komunistycznej. Wspólnie występowaliśmy przeciwko faszyzacji Niemiec.

Kiedy działy ministrowie czterech wielkich mocarstw rządzili o losach narodu niemieckiego, ze szczególną siłą przychodzi mi na pamięć lata naszej walki z hitleryzmem. Bardzo wiele ucierpiał lud polski na ziemi bytowskiej. Wiele wycierpiał też każdy Niemiec, który nienawidził faszyzmu i wojny. Tacy ludzie jak Heinrich Wolf i Paul Trabant są dla mnie uosobieniem narodu niemieckiego. Byli moi osobistymi przyjaciółmi, byli przyjaciółmi naszego narodu. Nie wiem czy żyją jeszcze. Utraćcie z nimi kontakt w okresie największych przesładowań komunistów przez władze hitlerowskie. Ale wiem na pewno, że ogromną większość Niemców myśli tak samo jak my Niemcy przyjaaciele. Wszyscy uczciwi Niemcy nie chcą wojny. I naród niemiecki pokrzykuje zbrodnicze plany Adenauera, który idzie śladami Hitlera.

Ja nie wiem czy żyją jeszcze moi wrogowie: Max Tilly

czy Fritz Dabelz. Jeżeli tak, na pewno znowu gardlują na zebraniach „Stahlhelmu”, znowu chcieliby wojny. Ale przeciwko nim zwraca się pokój i wola narodu niemieckiego i wszystkich narodów świata. Wyraża ją dobitnie delegacja radziecka na konferencji w Berlinie. Ja popieram ją całym sercem.

Komunikat BPK i Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej

SOFIA. Komitet Centralny Bułgarskiej Partii Komunistycznej i Rada Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej z głębokim bólem podają do wiadomości, że 16 lutego 1954 roku zmarła w Moskwie po ciężkiej chorobie towarzysza Stella Dymitrowa Białogiewa, członek

Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, deputowana do zgromadzenia narodowego, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Bułgarskiej Republiki Ludowej w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

KOMITET CENTRALNY BPK
RADA MINISTRÓW BULGARSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

MOSKWA. Agencja TASS podała następujący tekst depeszy konsularnej przesłanej przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR do KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej i Rady Ministrów Bułgar-

skiej Republiki Ludowej w związku ze zgonem ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Bułgarskiej Republiki Ludowej w ZSRR Stelli Białogiewej:

DO
KOMITETU CENTRALNEGO
BULGARSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ I RADY PAŃSTWA
BULGARSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

S O F I A

Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR wyrażają głębokie współczucie w związku ze zgonem ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Bułgarskiej Republiki Ludowej

w ZSRR, jednego z najstarszych działaczy Bułgarskiej Partii Komunistycznej, członka KC BPK — towarzyszk Stelli Dymitrowny Białogiewej.

KOMITET CENTRALNY KPZR
RADA MINISTRÓW ZSRR

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie pomocy kredytowej dla pracujących chłopów — wyrazem troski o podniesienie dobrobytu wsi

WARSZAWA. Prezydium Rządu podjęło ostatnio uchwałę w sprawie pomocy kredytowej dla pracujących chłopów w 1954 roku. Postanowienie tej uchwały stanowi dalszy poważny krok w realizacji, zapowiedzianego w latach przedziwnych, programu zwiększonej pomocy finansowej państwa dla pracujących chłopów. Uchwała przewiduje poważne zwiększenie sumy kredytów, szczególnie długoterminowych, które będą kilkakrotnie wyższe niż w roku ubiegłym, wprowadza dogodny warunki otrzymania i spłaty pożyczek oraz ustala niskie oprocentowanie kredytów. Z kredytów państwowych będą mogli korzystać pracujący chłopowie w o wiele szerszym zakresie niż w latach poprzednich. Ułatwi im to uruchomienie rezerw produkcyjnych, tkwiących w ich gospodarstwach i osiagnięcie szybkiego wzrostu produkcji rolnej.

Pomoc finansowa udzielana będzie chłopom w formie kredytów długoterminowych, które przyznawane będzie Bank Rolny i krótkoterminowych, które będą mogli chłopowie otrzymywać w gminnych kasach spółdzielczych.

KREDYTY DLUGOTERMINOWE

Kredyty długoterminowe przeznaczone są na zakup bydła, na rozwijanie produkcji roślinnej i na budownictwo.

Z kredytów na zakup bydła mogą korzystać przede wszystkim mało- i średniorolni chłopowie, którzy nie posiadają bydła, następnie ci, którzy mają gospodarstwa, powstające w wyniku reformy rolnej i osadnictwa, bez dostatecznej obsady inwentarza, a w dalszej kolejności mało- i średniorolni chłopowie, posiadający odpowiednią bazę paszową. Kredyt ten przeznaczony jest także dla członków spółdzielni produkcyjnych — przede wszystkim dla tych, którzy nie mają bydła na swych działkach przy-

zagródnych. Mogą go otrzymać — za zgodą swych władz również pracownicy ośrodków maszynowych, służby rolnej, weterynaryjnej i melioracyjnej i PGR-ów oraz pracownicy leśni, jeżeli mają warunki do chowu bydła.

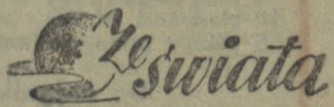
Pierwszeństwo w otrzymaniu kredytów przeznaczonych na rozwijanie produkcji roślinnej mają mało- i średniorolni gospodarze zorganizowani w zespoły dla realizacji różnych zadań gospodarczych, jak np. zagospodarowanie łąk i pastwisk, zagospodarowanie odlogów itp., a następnie ci pracujący chłopowie, którzy mają gospodarstwa z reformy rolnej i osadnictwa. Dla członków spółdzielni produkcyjnych przeznaczono również znaczne kredyty — głównie na zakładanie sadów na działkach przyzagródnych.

Kredyty budowlane w pierwszej kolejności mogą otrzymać chłopowie zorganizowani w zespoły dla wspólnych celów gospodarczych, jak np. dla budowy studzienek gromadzkich itp., następnie chłopowie mający gospodarstwa z reformy rolnej i osadnictwa, a wreszcie pozostali mało- i średniorolni gospodarze.

Jeżeli chodzi o członków spółdzielni produkcyjnych, to pierwszeństwo w otrzymaniu kredytu na wzniesienie budynków gospodarskich i mieszkalnych na działkach przyzagródnych mają ci, którzy korzystają dla indywidualnych potrzeb z budynków spółdzielczych mieszkalnych dla gospodarki zespołowej (np. trzymają w nich krowy), w dalszej kolejności kredyty budowlane mogą otrzymać spółdzielcy, nie posiadający budynków gospodarczych lub mieszkający w nieodpowiednich mieszkaniach. Należy przy tym podkreślić, że członkowie spółdzielni produkcyjnych mogą otrzymać kredyty długoterminowe za zgodą zarządu spółdzielni, a przy kredytach budowlanych — za zgodą ogólnego zebrania członków.

Uchwała Prezydium Rządu ustala jednocześnie wielkość kredytów długoterminowych. Na zakup cielętek i jałówek będą udzielane pożyczki w wysokości równającej się pełnej wartości nabywanej sztuki, nie więcej jednak niż 2.500 zł na jedną sztukę, na zakup krów — do 2.500 zł na sztukę, a na pszczałarstwo — do 1.500 zł na jedno gospodarstwo.

Kredyty na zakładanie chmielnic mogą być udzielone do wysokości 15.000 zł na hektar plantacji, na odbudowę szklarni — do 10 tys. zł, na zakładanie inspektów — do 3 tys. zł na gospodarstwo.



BERLIN
13 bm. policja zachodnio-niemiecka aresztowała przewodniczącego komitetu zachodnio-berlińskiego bezrobotnych Waltera Billinga.

TEHERAN
Rząd irański przedłużył z dniem 10 bm. stan wojenny w Teheranie na dalsze 3 miesiące.

HAWANNA
Według doniesień z Hawanny (stolica Kuby), policja rozpędziła demonstrację studentów, którzy udawali się na cmentarz, aby złożyć wieniec na grobie studenta Rubena Batisty, zamordowanego przez policję w 1953 roku.

NOWY JORK
Liczba podań o zasiłki z tytułu bezrobocia wyniosła w tygodniu, który zakończył się 6 lutego, 364.400 tj. o 02 proc. więcej niż w analogicznym okresie przed rokiem.

oraz na uprawy wieloletnie — do 3 tys. zł na hektar.

Najwyższe są kredyty budowlane. Jedno gospodarstwo może bowiem uzyskać do 10 tys. zł pożyczki na remonty oraz do 15 tys. zł na wzniesienie nowych budynków. Wysokość kredytu na budowę studni może wynieść do 3 tys. zł dla członka spółdzielni, a przy budowie studzienek zbiorowych — udzielony łączny kredyt może wynieść do 15 tys. zł.

Termin i warunki spłaty kredytów długoterminowych ustala uchwała w zależności od ich przeznaczenia. Np. indywidualnie gospodarujący mało- i średniorolni chłopowie spłacać będą pożyczki na zagospodarowanie odlogów w ciągu 2 lat, pożyczki na odbudowę szklarni i zakładanie inspektów, na uprawy wieloletnie, na zakup krów i na pszczałarstwo — w ciągu 3 lat, pożyczki na zakup cielętek i jałówek — w ciągu 4 lat na plantację chmielu — w ciągu 5 lat, pożyczki na remonty średnie i kapitalne — w ciągu 6 lat, a pożyczki na nowe budownictwo — w ciągu 10 lat. Podobnie, a w niektórych wypadkach dłuższe terminy ustalono dla spłaty pożyczek, udzielonych członkom spółdzielni produkcyjnych i osadnikom.

Gospodarstwa indywidualne będą spłacać pożyczki w ratach półrocznych, wynoszących co najmniej 250 zł, a członkowie spółdzielni produkcyjnych — w ratach rocznych, wynoszących co najmniej 400 zł. Przy większości kredytów spłaty rozpoczynają się dopiero w drugim lub trzecim roku po otrzymaniu pożyczki.

Kredyty długoterminowe są niskoprocentowane. Chłopowie otrzymujący pożyczki na plantację chmielu, odbudowę szklarni remonty i budownictwo płacić będą odsetki w wysokości 2 proc., a przy kredytach na inne cele — 3,5 proc. Członkowie spółdzielni mają kredyt oprocentowany niżej. Stopa procentowa przy kredytach na remonty, nowe budownictwo i budowę studzienek wynosi 1,5 proc., a przy kredytach na zakup bydła i na zakładanie sadów — 2,5 proc.

KREDYTY KRÓTKOTERMINOWE

Oprócz kredytów długoterminowych uchwała Prezydium Rządu ustala wielkość pomocy finansowej dla chłopów w formie kredytów krótkoterminowych, udzielanych na okres do 14 miesięcy. Z tych kredytów mogą korzystać mało- i średniorolni chłopowie, członkowie spółdzielni produkcyjnych oraz rzemieślnicy wiejscy, a także — za zgodą swych władz — pracownicy ośrodków maszynowych, służby rolnej, naukowcy i pracownicy leśni. Krótkoterminowe pożyczki udzielane będą na kupno bydła,

trzody, owiec, kóz, drobiu zwierząt futerkowych, pszczoł, na kupno pasz i na zarybienie stawów, na kupno nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, nasion, opłat prac rolnych, prac polowych, zagospodarowanie łąk i pastwisk, na remonty i drobne budownictwo oraz na różne inne cele jak np. zakup maszyn, narzędzi, urządzeń elektryfikacyjnych, wreszcie na uzupełnienie wyposażenia lub na uruchomienie warsztatów rzemieślniczych.

WAZNE OBOWIĄZKI RAD NARODOWYCH

W realizacji postanowień uchwały Prezydium Rządu poważne obowiązki przypadają radom narodowym. Powinny one dopilnować, aby zwiększo na w dużej mierze pomoc finansową państwa spełniła swą rolę, aby otrzymali ją chłopowie potrzebujący tej pomocy i dający rekompensację, że pożyczki wykorzystują na uruchomienie rezerw produkcyjnych, na rozwinięcie gospodarstw, na zwiększenie produkcji rolnej i hodowli. Rady narodowe mają, jak stwierdza uchwała, o bieżących zapoznać chłopów z możliwościami i trybem utrzymania pożyczek, określić potrzeby poszczególnych gromad i na tej podstawie ustalić wspólnie z aparatem Banku Rolnego wielkość pomocy kredytowej. Obowiązkiem rad narodowych jest także ułatwienie gospodarstwom, które otrzymują kredyty, zaopatrzenia się w materiały potrzebne do celowego użytkowania kredytu, a przede wszystkim zabezpieczenie "dla nich materiałów budowlanych.

Rady narodowe powinny wraz z aparatem bankowym dopilnować prawidłowego rozdziału kredytów i wykorzystania ich przez chłopów na cele, na jakie zostały one przydzielone. Powinny one również czuwać nad terminowym spłaceniem pożyczek. Uchwała podkreśla jednocześnie, iż udzielane kredyty muszą mieć zabezpieczoną spłacalność. Prezydium rad narodowych obowiązuje się do dokładnego analizowania zadań produkcyjnych i na te tych zadań dysponować kredytami jako narzędziem uruchomienia rezerw gospodarczych i podniesienia produkcji rolnej.

Chłopowie ubiegający się o kredyty długoterminowe, winni występować do prezydiów powiatowych rad narodowych wypełniając odpowiedzialnie zgłoszenia — zaopiniowane przez prezydium gminnych rad narodowych.

Kredyty krótkoterminowe udzielane są przez gminne kasy spółdzielcze. Do nich więc powinni składać wnioski ci wszyscy chłopowie, którzy chcą otrzymać pożyczki krótkoterminowe.

Z berlińskiego notatnika

Sprawa bezsporna

(KORRESPONDENCJA WŁASNA AR Z BERLINA)

I.
W ostatnim tygodniu obrad dziennie dziennikarze zapraszani są na różnego rodzaju towarzyskie przyjęcia, wydawane przez różne delegacje i organizacje. Bez względu na to, czy przyjęcia te odbywają się w zachodnim czy demokratycznym sektorze Berlina, dziennikarze polscy zapraszani są zawsze. Wspominam o tym dla podkreślenia tego, co odzywamy przez cały czas konferencji — bardzo dużego zainteresowania Polską wśród międzynarodowych obserwatorów berlińskich obrad.

Z setek rozmów przeprowadzonych z ludźmi różnych narodów o różnych światopoglądach przekonaliśmy się, że w ciągu minionych 9 lat Polska zdobyła sobie bardzo mocną pozycję kraju, który zasługuje na poważny szacunek za to, że potrafił wydziwnąć się z ruin i w bardzo krótkim czasie przekształcić się w silne, przemysłowo-rolnicze państwo.

Z rozmów z przedstawicielami kapitalistycznego świata zanotowałem sobie dwie jako bardzo charakterystyczne. Pierwszą miała miejsce w brytyjskim ośrodku informacyjnym. Rozmówcą był Anglik, z którym dyskutowaliśmy sprawę bezpieczeństwa Europy.

— Dla nas — mówił Anglik — układ o „europejskiej wspólnoty obronnej” oznacza posiadanie kontroli nad militarnym Niemclem...

— Dla nas — odparłem — układ ten oznacza odrodzenie militarystyki niemieckiej, podsyćcie rewizjonizmu i szowinizmu. I dlatego popieram radziecki projekt układu o zbiorowym bezpieczeństwie narodów Europy.

— Rozumiem wasze stanowisko — odparł Anglik — ale droga do takiego układu, jaki proponuje delegacja radziecka jest bardzo długa i trudna. Musielibyśmy porzucić układy bońskie - paryskie, co jest może łatwie dla Francji czy Włoch, ale trudne dla Anglii czy USA. Skomplikowana to sprawa. Wymaga ona przestawienia całej dotychczasowej blokowej polityki zachodu na system zbiorowego bezpieczeństwa narodów...

— Minister Mołotow — przerwałem — zwrócił uwagę na dość ważny fakt, że żyjemy w drugiej połowie dwudziestego, a nie dziewiętnastego wieku, kiedy kanonem była polityka bloków...

Anglik roześmiał się i nie spodziewanie wykrzyknął:

— Być może, że to jest muzyka przyszłości. Czas pokaże. Czas, który — pan wie to najlepiej — pracuje dla Polski. Zauważył pan, oczywiście, że na berlińskich obradach żaden z ministrów zachodnich nie sprzeciwił się otwarcie stwierdzeniu ministra Mołotowa, że granice Niemiec ustalone w Poczdamie w sposób ostateczny?

Druga rozmowa odbywała się w Maison de France i była jakby uzupełnieniem poprzedniej. Rozmówcą był Francuz z bardzo mieszczkańskiego środowiska.

— Vive la Pologne! — zawołał manifestacyjnie na nasze powitanie — pozwólcie, że złożę wam gratulację w powodzie obrad berlińskich, na których nawet p. Dulles nie ośmielił się wystąpić przeciwko granicy na Odrze i Nysie, granicy bezpieczeństwa narodów Europy. Naszej wspólnej granicy pokoju!

II

W rewizjonistycznym tygodniku ilustrowanym „Revue”, wychodzącym w Niemczech zachodnich, w numerze 4 z 23 stycznia 1954 r. ukazały się zdjęcia Królewca, Szczecina i śląskiej Słoneczki pt. „O czym na Konferencji Berlińskiej będzie mowa?”. Krótki tekst wyjaśniał, że „znajdując się pod panowaniem polskim i radzieckim Niemiec obszary najprawdopodobniej nie będą dyskutowane przez żadnego z ministrów spraw zagranicznych. Czyżby miały być one

dla Niemiec na zawsze stracone?”

Podobnych wypowiedzi znalazłem sporo w całej prasie zachodnio-niemieckiej na początku obrad berlińskich. Również w poważnej prasie codziennej, jak i w brukowej raz po raz napotykało się jakieś nępowągnięcia, że nie należy liczyć na rewizję granic. A nawet, o kuriosum! na pierwszej stronie sensacyjnego tygodnika astrologiczno-okultystycznego, poświęconego polityce i horoskopom, tygodnika wychodzącego w Niemczech zachodnich, pn. „Das Neue Zeitalter”, stawiające horoskopy ludziom, narodom i kontynentom w myśl zasady „kto chce niech wierzy” — ukazał się na czołowym miejscu na pierwszej stronie artykuł pod niezwykle zdecydowanym tytułem „Auf die Oder-Nisse wird verzichtet”. „Trzeba zrezygnować z jakiegokolwiek nadzienia na rewizję granicy Odrze-Nysy — oto tytuł i treść tego artykułu.

Jeśli ta sama wiadomość zaczyna się w jednym okresie czasu ukazywać i w poważnych dziennikach i nępoważnych brukowcach, a nawet w obliczonych na naiwnych czytelników sensacyjnych tygodnikach — to co za tym kryje się? Czyżby rezygnacja p. Adenauera z rewizjonizmu? Oczywiście, że nie! Natomiast niewątpliwie kryje się za tym chęć przygotowania zachodnio-niemieckiej opinii publicznej, by nie oczekiwała od Konferencji Berlińskiej choćby najślabszego protestu mocarstw zachodnich przeciwko granicy na Odrze i Nysie. Sytuacja międzynarodowa i w tej sprawie zmieniła się zasadniczo od czasu, kiedy w Moskwie czy Londynie w roku 1947 minister spraw zagranicznych USA składał oświadczenie, że dla gospodarki europejskiej konieczne jest umiędzynarodowienie śląskiego okręgu przemysłowego oraz zwrocie do Szczecina i Wrocławia Niemcom.

Dziś, w roku 1954, wiadome jest nawet p. Dullesowi, że śląski gospodarz jest w rękach polskich bardziej produktywany, niż był kiedykolwiek, a granica Odrze-Nysy jest naprawdę przez wszystkich sąsiadów Niemiec i przez dużą część Niemców uważana za granicę bezpieczeństwa narodów Europy, jak to trafnie określił wspomniany wyżej Francuz.

Panowie Dulles, Bidault, Eden, którzy przybyli do Berlina z ciężkim zadaniem tłumaczenia światu, że odradzanie militarystyki pruskiej przy pomocy układu o „wspólnocie europejskiej” zabezpiecza ręką komuś krajów Europy, nie mieli już odwagi twierdzić, że rewizja granicy pokoju między Niemcami a Polską może służyć pokojowi.

„Był to ciężki pogrzeb naszych i tak malejących w roku na rok w tej sprawie nadziei” — powiedział mi rektor naczelny południowo-niemieckiej gazety.

III

Na koniec tych berlińskich notatek, pisanych na krótko przed zakończeniem konferencji, drobne wymowne stwierdzenie: przez cały czas konferencji żaden z polskich dziennikarzy, odwrotnie niż to było przed 5 laty w Paryżu, czy przed 7 laty w Londynie, nie był ani razu przez kogokolwiek wciągany w dyskusję co do słuszności granicy na Odrze i Nysie. Nikt też nie był narażony, jak przed 5 laty w Paryżu, czy przed 7 laty w Londynie, na jakieś prowokacyjne pytania, czy zło siłowości, czy lekceważenie.

Jako weteran różnych powojennych konferencji, od początków poczawszy, z sady sfakcją notuję, że w Berlinie polscy dziennikarze odczuli po raz pierwszy w pełni ów poważny dzisiejszy w Europie i w świecie szacunek, jaki zdobył sobie naród polski po wojnie swoją ciężką pracą i mądrą polityką rzetelnego utrwalenia pokoju.

EDMUND J. OSMAŃCZYK

Śniadanie u min. W. M. Mołotowa na cześć ministra spraw zagranicznych Austrii L. Figla

BERLIN. Dnia 16 lutego minister Spraw Zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow wydał śniadanie na cześć ministra spraw zagranicznych Austrii L. Figla.

Na śniadaniu obecni byli: sekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Austrii W. Kreisky, ambasador Austrii w Moskwie N. Blöschhoff, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Austrii: J. Schoener, M. Leitmaier, L. Beroldingen i A. Bundschuh. 7e strony radzieckiej na śniadaniu obecni byli A. A. Gromyko, G. M. Puszklin, I. I. Iljczew, W. S. Siemionow, D. A. Zinkow, S. A. Kudrjawcew i W. R. Siłnikow.

Premier Otto Grotewohl przyjął ambasadora W. S. Siemionowa

BERLIN. Premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl przyjął 16 bm. ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego ZSRR w NRD i wysokiego komisarza ZSRR w Niemczech W. S. Siemionowa. Omawiano zagadnienia związane z pracą Berlińskiej Konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych.



Wolne wybory w Niemczech według koncepcji mocarstw zachodnich... „Trybuna Wolności”

W warsztatach PGR w Rabinie

Bitwa o wysokie plony już się rozpoczęła

Wchodząc do warsztatów zespołowych PGR w Rabinie, z miejsca natrafia się na przeszkodę. Tuż przy bramie ustawiony jest ciągnik, brzońcowa jakby wstępująca do wewnątrz. W wąskim przejściu między dwoma ciągnikami rozłożył swój „warsztat” monter Muczyński. Montuje właśnie przednią oś od „Zetora”. Kiedy przesiłgujemy się obok niego, przerywa na chwilę pracę, mruczając coś pod nosem.

Tow. Muczyński słusznie się zżyma. To nie są normalne warunki pracy. Nie można bowiem pracować wydajnie, gdy co chwilę ktoś przechodzi, potrąca, gdy często trzeba przerywać zajęcia. W tych warunkach pracuje prawie cała załoga. W małym warsztacie ustawionych jest 8 ciągników, gdy tymczasem winny w nim znajdować się tylko 3-4 ciągniki. Przy tej ilości można by pracować normalnie.

Przed mieszaniem warsztaty otrzymały nową tokarkę. Z braku miejsca ustawiono ją równoległe do posiadanej już tokarki, w odległości od najbliższej wystających części, jakieś 60-70 cm. Jasne, że tokarz Głis i jego uczeń Szarpak, pracujący tyłem do siebie, stale potrącają się, a na dodatek między maszynami jest jeszcze przejście. Obok stoi wiertarka i szlifierka. W jednym pomieszczeniu znajduje się hala montażowa, maszyny i magazyn. Kuźni natomiast warsztaty nie posiadają wcale.

Nasze warsztaty są stanowczo za ciasne — narzeka kierownik warsztatów tow. Władysław Wołoszczuk — co utrudnia normalny tok pracy. W 1953 r. wystąpiłoby w wnioskiem o rozbudowę pomieszczeń, ale wniosek nasz nie został zatwierdzony. W tym roku ponownie zażądaliśmy rozbudowy, lecz nie wiadomo jeszcze, czy nasze plany będą mogły być zrealizowane.

W tych warunkach na szczególnie podkreślenie zasługuje ofiarne i wydajne prace wszystkich pracowników warsztatów, którzy nie wazując na różne trudności, dokładają wszelkich starań, aby przyspieszyć wykonanie remontów zimowych. Wyróżniają się zwłaszcza monterzy Tadeusz Jurysta i Stanisław Łasinski oraz tokarz Kazimierz Głis. Remonty wykonywane są znacznie wcześniej, aniżeli przewidywał harmonogram. Np. do dnia 14 lutego w myśl harmonogramu miano wyremontować in. 42 ciągniki, 13 siewników zbożowych i 13 siewników nawozowych, a kilka dni przed tym terminem gotowych już było do użytku: 42 ciągniki i po 17 siewników zbożowych i nawozowych.

Uświadomiona załoga pracuje wydajnie, pragnąc po nysinie zrealizować zobowiązanie podjęte na część II Zjazdu partii i do dnia Zjazdu wykazać się już pewnymi osiągnięciami. A podjęte zobowiązania są cennie i poważnie: zakończone remonty zimowe 15 dni przed terminem, a w ramach oszczędzonych dni wykonać ponad plan remont 5 ciągników, podnieść wydajność pracy o 10 proc., a wszystkie ciągniki wydawać listy gwarancyjne, roztoczyć opiekę nad własnym parkiem, realizując hasło: „Moja maszyna, moje stanowisko świadczy o mnie”, obniżyć koszty własne przez regenerację części wymiennych, zlikwidować przez stoje obrabiarek, zastosować i pomysły racjonalizatorski, wykonać pilną poręczną do metalu o napędzie mechanicznym, szlifierkę tarczową szybkoobrotową itp.

Zobowiązania całej załogi o partię zostały o zobowiązania indywidualne. Warsztaty zawarły umowę o współzawodnicztwie z warsztatem PGR w Boninie i wybrały komitete do kontroli przebiegu współzawodnicztwa. Wszystkie podjęte zobowiązania są pomyślnie realizowane.

Założony na tokarkę wałek wkręca się z wielką szybkością, rozsuwając wokół grube wióry. Na tokarce powstałe sworznie do zwrotnicy „Ursusa”. Głis czujnie sledzi bieg maszyny. Kazimierz Głis — to nie tylko dołiry tokarz, wykonujący różne

części zamienne do „Ursusów” i „Zetorów”, których brak odczuwa się w CZR, jak sworznie, wałki ślimacznicy, regenerujące tuleje ślimacznicy czy winki do „Ursusa” — jest również racjonalizatorem. Niedawno skonstruował specjalny nóż tokarski do wycinania tulei z wałki metalu kolorowych. Zastosowanie tego pomysłu przyniosło jednemu warsztatowi rocznie około 16 tys. zł oszczędności na samym materiale, nie licząc skrócenia czasu pracy. Obok, elektryk Kaduński realizuje nowy pomysł racjonalizatorski — konstruuje przyrząd do przewijania motorów.

Traktorzysta Stanisław Balak aż bliżej od oliwy, tak się usmarował, zmieniając cylinder przy swym „Ursusie”. Balak jest już doświadczonym traktorzystą. Rozmawiając z nim, można wyczuć, że jest bardzo zadowolony z faktu, że razem z monterem „uzdrawia” swój ciągnik.

Pracując przy remoncie, pozna się lepiej wszystkie części i budowę samego silnika, no i dopilnuje, żeby wszystko było należycie zrobione. Jeżeli później maszyna „nawali”, to wiadomo już, czego się dotknąć, co naprawić i twierdzi z przekonaniem.

W warsztatach pracuje wielu

traktorzystów i brygadzystów traktorowych. W zasadzie każdy pomaga przy remoncie swego ciągnika, odnosząc z tego poważną korzyść osobistą i przyspieszając wykonanie samego remontu.

Jak stwierdziliśmy na początku, remonty przebiegają sprawnie. Dobra też jest ich jakość. Raz, a często nawet 2 razy w tygodniu odbywa się szkolenie zawodowe. Warsztatowcy dbają bowiem systematycznie o podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych. Kierownictwo wraz z załogą czuwa także nad rytmicznym wykonywaniem planów, przyrządzając stale wykonywane prace z harmonogramem.

Jeden drugiemu tutaj dopletach chodził — stwierdza majster Edward Czerniak — ale tak się chłopaki zawzięli na robotę, że nasze zobowiązanie na pewno wykonamy w terminie. A dobrze i na czas wyremontowane maszyny to grunt. Wówczas sprawnie i szybko przeprowadzimy siewy. Wczesne zaś siewy oznaczają znów wyższe plony, a więc więcej chleba i innych produktów dla robotników w miastach. Tu, u nas, w warsztacie, rozpoczyna się już bitwa o wysokie urodzaje, o realizację wytycznych IX Plenum partii.

Nie chcemy dzielnym towarzyszym z Rabinu sprawić przykrości krytycznymi uwagami, ale wydaje się, że kilka z nich trzeba wysunąć. Przede wszystkim komisja współzawodnicztwa powinna wyjechać do Bonina i sprawdzić tam przebieg remontów, a przedstawiciele obu współzawodniczących stron, w myśl zawartej umowy winni się zebrać raz w miesiącu celem wymiany doświadczeń i wzajemnej pomocy. Wpłynęłoby to na jeszcze lepszą mobilizację załogi. Trzeba też pomyśleć o wprowadzeniu listów gwarancyjnych na maszyny rolnicze. A wreszcie uporać się trochę obelście koło warsztatów ze starego złomu, a opony gumowe zmagazynować we właściwym miejscu.

Opuszczając Rabin, życzymy załogom warsztatów przy zwyrodnieniu do końca wszystkich trudności oraz pełnej i przedterminowej realizacji podjętych zobowiązań przedzjazdowych, a kierownikowi warsztatów tow. Władysławowi Wołoszczukowi powodzenia w nauce... na kursie dla dyrektorów POM, na który niebawem ma wyjechać.

MARIAN REBELKA

Ludzie z ORMO

STAW zamarł. Ale powłoka lodu załamała się pod ciężarem dziecięcych nóg i dwaj synowie Jankowskiego wpadli do wody. Ktoś zauważył ten wypadek, na brzeg zbiegli się przerażeni ludzie.

Chłopcy na pewno nie zdolają się uratować. Starszy — Ryśiek ma 6 lat, Zenek pięcioletnie dziecko...

I wtedy Gorzycka pobiegła do tchu po Wróbla. Bolesław Wróbel nie wahał się ani chwili. Złapał drabinę i strażacki „bosak”. Rozepchnął ludzi bezradnie lamentujących i śmiało posuwał się po kruchej, zdradliwej powierzchni lodu. Już jest przy dzieckach. Az nagle lód załamuje się pod nim. Wróbel idzie pod wodę. Na brzegu krzyk. Ale Wróbel wynurza się, nie wypuszcza z rąk drabiny... „Bosakiem” wyciąga jednego chłopca, potem drugiego. Po wali, z trudem wraca do brzegu. Jeden z chłopców jest nieprzytomny. I Bolesław Wróbel, chociaż zmęczony i zmarnięty po lodowej kąpieli, robi mu sztucznie oddechanie.

Dzieci Jankowskiego zostały uratowane. Bolesław Wróbel wyrwał je śmierci, narażając własne życie. Takich ludzi nazywamy powściągliwie bohaterami. Ale spróbujcie mówić Wróbelowi o bohaterstwie. Uśmiechnie się i powie niedbale:

— E, wielka mi rzecz... Bolesław Wróbel z Szydłowa należy do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i swój czyn uważa za „prosty obowiązek

ORMO-wca. Kiedy inni się wahają, kiedy innym brak odwagi, ORMO-wiec nie może się zawahać. Gorzycka wiedziała nieomylnie do kogo zwrócić się po ratunek dla tonących dzieci.

Ramię w ramię z Milicją Obywatelską walczą ORMO-wcy o utrzymanie ładu i porządku, o naszą spokojną pracę. Pożną nocą, idzie ORMO-wiec — uzbrojony „cywil”, uważny i czujny. Nie skryje się przed nim wróg i złodziej.

Praca w ORMO to nie zawód. To funkcja społeczna, zaszczytna i ofiarna. Pełnią ją ludzie, którzy zrozumieili prawdziwe znaczenie i wartość tej pracy. Przynależność do ORMO jest wyrazem nowego poczucia własności i odpowiedzialności za losy kraju.

Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej powstała przecież w czasach pięknych, a niełatwych. Zaledwie partia polskiej klasy robotniczej oddała robotnikom odebrane kapitalistom fabryki, a farnalom i wiejskiej biedocie ziemię — zepchnęli wróg usiłował przez szkodzić władzy ludowej, młode, mało doświadczony w rewolucyjnym budownictwie. Nie cofał się przed sobotą, a nawet i mordem. Wypłynął z łosów bandy reakcyjnego podziemia. Na front walki klasowej posłał człowieka aktywnego partyjnego, odważnego młodzieńca ZWM o gorących sercach. Chociaż nie było linii frontu, wróg strzelał z krzyka, zza węgła... Wróg szabował gospodarstwu na Ziemiach Zachodnich, palił stogi zboża, okradł spółdzielczy sklep...

I wtedy właśnie powstawały oddziały ORMO. Na pomoc organom MO. Dla obrony własności społecznej i spokoju człowieka pracy.

Wróg szedł. Wypisywał na płotach „hasła”, które miały rzekomo wyśmiać tę nową i nieznaną dotychczas instytucję „Spółkowi nie — ORMO czuwał!” A miało to oznaczać: „Już on cię obroni ten zwykły chłop z karabinem, tu uzbrojona farnałska nędza... Kto kiedy widział taką „obronę”?

„Ale wbrew zamiarom wroga hasło okazało się słusne. Cóż? Kij ma dwa końce. Mogliśmy na prawdę spać spokojnie i spokojnie pracować. A uzbrojony chłop i farnał „przyciął” niejedną brudną łapę, która grabiła, podpalała i pisała słowa przepojone jadem nienawiści.

Twarde ręce mieli ORMO-wcy. Niejeden z nich zamienił karabin frontowy na ormowski. ORMO-owcy z Sarbinowa: Józef Lech, Władysław Spodymek i Franciszek Boruta — to żołnierze i Armii. Ziemie, na której dziś pracują wyzwaleni w frontowych bitwach, bronią jej jako ORMO-wcy przed szablami i szkodliwym. Strzegą swą jej spółdzielczą własność. W Sarbinowie powstała już w roku 1950 spółdzielnia produkcyjna. I właśnie trzech ORMO-wcy należą do jej produkcyjnych członków. Lech — przewodniczący spółdzielni pracował w ubiegłym roku 467 dniówek, Boruta 448, a Spodymek — 371.

„Moglibyśmy mieć dniówek dużo więcej — mówi Spodymek — gdyby nie był na szkoleniu wojskowym, kursie szkolenia partyjnego i kursie dla brygadzystów. Wszystkie te zajęcia trwały 3 miesiące. Ale przez ten czas wzrost mój poziom polityczny i zawodowy, będę mógł lepiej pracować.”

Władysław Spodymek w gorących słowach opowiada o życiu w spółdzielni.

„W spółdzielni jest łatwiej pracować i osiąga się większe korzyści niż na indywidualnym gospodarstwie. Jeżeli bym przeliczył swój dochód za 1953 rok na pleniądze, to wypadł mi po 1100 złotych miesięcznie. A poza tym na działce przyzagrodowej mam dwie krowy, miałem 7 świń (3 sprzedane państwu), hoduję owce i drób. A teraz zobowiązałem się wychować rosową ławkę.”

Mam się czym pochwalić. W spółdzielni żyje się zamożnie, jeżeli każdy pracuje jak dla siebie.”

Władysław Spodymek, dobry spółdzielca i dobry ORMO-wiec czuśnie strzeże dostatekno życia spółdzielni swoją wydajną pracą i swoją służbą w ORMO.

Przewożąca większość naszych dzielnych ORMO-wców to ludzie, którzy przodują w pracy za wodą.

Wielu z nich dokonuje czynów odważnych. ORMO-wiec z Tuchna Józef Matek ocalił od śmierci w płomieniach Helenę Lipiec, matkę małych dzieci. W imię obowiązku członka ORMO.

J. LESIAK

(12)

W gromadzie Kolno-Wałękie powstała spółdzielnia produkcyjna

Hilary Wiciak siada na traktor

Hilary Wiciak jest ZMP-owcem, ma 17 lat.

Byłem w GRN w Dębolicach — mówi — chcę zostać traktorzystą i jaknajszybciej jechać do POM-u. Mój kolega Stanisław Smieszny również chce na traktor. Przewodniczący przydzielił nam, że za parę dni pojedziemy na kurs, bo ja już na wiosnę chciałbym pracować na traktorze. U nas — dodaje — jest teraz spółdzielnia produkcyjna. Mój ojciec również podpisał statut, a mnie powiedział: „Ucz się na traktorzystę, a jak przyjedziesz do naszej spółdzielni to sam przypilnuj, żebyś dobrze orał ziemię...”

Jan Piórkowski jeszcze kilka dni temu „miał na głowie” tylko 10 hektarów, a dziś spada na niego obowiązek organa zowania. Pracy na 120 ha, został bowiem przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Kolnie-Wałęckim. Spółdzielnia jest młoda, najmłodsza na Ziemi Koszalińskiej, bo powstała przed kilku dniami, ale Piórkowski wspólnie z Bratkowskim i Szymkową — członkami zarządu — myśla już nad tym kiedy przystąpić do remontu zespołowych zabudowań, rozpoczynają starania o nowożytny sztuczne, kwalifikowane ziarno siewne, bo wiadna już blisko...

DECYZJA DOJRZAŁA WŚRÓD AKTYWU ZSCH

Dzisiaj już trudno dociec kto w Kolnie-Wałęckim był intencją torem założenia zespołowego gospodarstwa. Bratkowski mówi, że Piórkowski, Piórkowski twierdzi, że Rosiński. Jedno jest pewne — myśl o zorganizowaniu w gromadzie spółdzielni produkcyjnej dojrzała wśród przodujących chłopów — aktywistów ZSCH.

Koło ZSCH w Kolnie ma niemały dorobek. Dobrze przebiega tu kontraktacja, każde gospodarstwo uprawia po hektarze buraków cukrowych, uzyskując plon dochodzący do 450 q z hektara. Poważne są również wyniki w rozwoju hodowli. Rok w rok kobiety z gromady przystępują do konkursu hodowlanego organizowanego przez ZSCH, a Janina Szymkowa, Grzędzielowa, Wolna, za piękne odchowane cielczki, tuczniaki, indyki, gęsi otrzymywały nagrody Trójka gromadzka, której zadaniem była kontrola rozwiniętego w gromadzie współzawodnicztwa pracy, czuwała nad sprawiedliwym przydziałem maszyn GOM-owskich, praca w koło ZSCH uaktywniała chłopów, uczyła ich wspólnie my-

śleć nad podniesieniem swych gospodarstw i właśnie ta gromadzka współpraca zdecydowała, że kiedyś, siadając w kilku późną porą w mieszkaniu prezesa zarządu gminnego ZSCH — Piórkowskiego, ktoś rzucił:

— Nad wszystkim radzimy wspólnie, ale pracujemy w pojedynkę. Powinniśmy zorganizować spółdzielnię produkcyjną.

Powstała gorąca dyskusja. Jedni byli za zorganizowaniem spółdzielni, drudzy wahali się. Smieszny mówił, że „nie wiadomo jak w spółdzielniach jest, że trzeba by się przekonać”.

— Przekonajmy się więc — odpowiedział Piórkowski — pojedźmy do którejś ze spółdzielni w powiecie.

Dzięki pomocy Zarządu Powiatowego ZSCH w Wałcu Rosiński, Piórkowski, Bratkowski i inni pojedźli produkcyjnego dnia do spółdzielni produkcyjnej w Skrzatuszu Długim rozmawiali ze spółdzielcami, wypytali się o zasady gospodarzenia, podziału dohod. Widać, spodobała się im zespołowa praca, widać, że mówili do przekonania wyniki, bo po powrocie zorganizowali w Kolnie komitete założycielski.

GDYBY POWIAT „NIE ZAPOMNIAŁ”

W maju 1953 roku komitete założycielski w Kolnie liczył już 7 członków. Wstąpił do niego również Bolesław Kozłowski kandydat partii, członek nowo zorganizowanej w gromadzie grupy kandydackiej.

Członkowie komitetu założycielskiego przyszedł z pomocą aktyw powiatowy. Towarzyście z KP, PRN, ZSCH często tu przyjeżdżali, na zebraniach omawiano statuty spółdzielni różnych typów, odpowiadano na wątpliwości.

— Gdyby powiat dalej nam pomógł — mówi Stanisław Rosiński — spółdzielnia powstałaby u nas już po żniwach w ubiegłym roku.

Od maja do zimy ub. roku komitete założycielski nie przyszedł ani jednego członka. W gromadzie wzrosła się wroga propaganda. Kowalewicz i Gruszecki rozpowiadali, że „w spółdzielniach jest bieda”. Po tem doszły i nowe „argumenty”. Wróg opowiadał jakoby w NRD i na Węgrzech rozwinęto spółdzielnie produkcyjne, jakoby i nasze państwo nie chciało więcej rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, a na „dowód” przytaczał: „do naszej gromady

wplęw dojeżdżali i mówili o spółdzielni, a teraz uciechło”.

„Uciechło” rzeczywiście. Aktywy o Kolnie „zapomniał”. Przyszły siewy, potem żniwa, sprawę zorganizowania spółdzielni w Kolnie odłożono „na później”.

NA INDYWIDUALNYM NIGDY TYLKO NIE MIALAM

Praca komitetu założycielskiego w Kolnie ożywiła się zimą. Jest to duża zasługa tow. Antoniego Rudnickiego, przewodniczącego GRN, członka KG w Dębolicach.

Tow. Rudnicki zaczął częściej przebywać w Kolnie, pomagał w pracy komitetowi założytelemu, organizował walkę o spółdzielnię produkcyjną w gromadzie szerokim frontem.

Krażyły w gromadzie plotki, że „w spółdzielniach jest bieda” — wielu chłopów się wahało. A ktoś lepiej mógłby te plotki zważyć, jeśli nie sami członkowie spółdzielni. Jeśli nie aktywi z przodujących spółdzielni w gminie?

Wkrótce więc przyjechała do Kolna, odwiedzić znajomych Kędziakowa, członkini spółdzielni produkcyjnej w Rudkach. Rozmawiała przeważnie z kobietami. Rzecz jasna, że pytały „jak tam w spółdzielni”. Kędziakowa w Rudkach pracuje w zespołowej chlewni. W rozliczeniu rocznym otrzymała ok. 40 q zboża, kilka tysięcy złotych, coś około 1,5 q cukru. „Jaka mnie bieda w spółdzielni — mówiła — na indywidualnym nigdy tego nie miałam”.

Ale najczęściej przyjeżdżał do gromady tow. Józef Stanisławski, chlewniistrz z Dębolic. Na zebraniu w Kolnie opowiedział o dorobku swej spółdzielni, nie ukrywając błędów, które spółdzielnia popełniła w pierwszych latach, sze roku mówił o zebraniu rozliczeniowym, o tym, że sam zarobił 42 q zboża, kilka tysięcy złotych, nie licząc innych produktów. Potem, na zebraniu, jeszcze do późnej nocy siedział w mieszkaniu Piórkowskiego, przekonując zebranych tam chłopów, że spółdzielnia produkcyjna, to najszlachetniejsza droga dla pracujących wsi.

W gromadzie częściej zaczęły odbywać się zebrania organizacji ZMP-owskiej, w czasie których właśnie Hilary Wiciak postanowił zostać traktorzystą, pomagała i nauczycielka szkoły podstawowej tow. Kmieć, która na lekcjach starszych klas opowiadała o życiu kolechożników w

Ten sklep jest dobrze zaopatrzony...



Sklep motoryzacyjny MHD nr 8 w Słupsku jest zawsze dobrze zaopatrzony. Kierownikiem tego sklepu jest ob. Edmund Bojanowski. W ramach zobowiązań przedzjadowych zarządu sklepu postanowiła wykonać plan kwartalny w 110 proc., do dnia 31 marca br. upłynięć ponad normatywne zapasy towarów, walcząc i brakiem nie przyjmując braków, utrzymując stale pełny asortyment towarów.

Na zdjęciu: kierownik sklepu Edmund Bojanowski.

Zwiększenie norm zużycia energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych

Ministerstwo Energetyki zwiększa znacznie dostawy energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych. W związku z tym wprowadzone zostały do obowiązujących obecnie norm zużycia energii zmiany, przewidujące znaczne podwyższenie tych norm.

Osiągnięcie to, będące wyrazem realizowania wyciecznych IX Plenum KC PZPR, jest tym większe, jeśli zważyć, że obecnie zużywamy 5 razy więcej energii elektrycznej na jednego mieszkańca niż przed wojną.

Zwiększenie dostaw energii dla ludności umożliwiła realizacja licznych inwestycji energetycznych, m. in. uruchomienie potężnych elektrowni Jaworzno II i Mochowice do złagodzenia ograniczeń w dostawie energii przyczyniły się w poważnym stopniu załogi modernizujące i zwiększające moce dyspozycyjną swych zakładów, pracownicy energetyczni, kierownicy i załogi wielu zakładów przemysłowych, w których zmniejszono zużycie energii, zwłaszcza w godzinach szczytu, oraz znaczna zwiększona odbiorców, stosująca się do wyciecznych z zakresu oszczędności prądu.

Zmiany dotychczas obowiązujących norm przewidują, iż wryście mieszkania lub części mieszkania zajmowane przez samodzielną lokatorów, uzyskują dodatkowo 10 kilowatogodzin miesięcznie, niezależnie od liczby izb. Np. w mieszkaniu zajmowanym przez 2 rodziny można zużyć miesięcznie o 20 kwh energii więcej niż dotychczas.

Wszystkie mieszkania lub części mieszkań zajmowane przez samodzielnych lokatorów, w których kuchnie (indywidualne lub będące

Jeżeli z kuchni, bez względu na to, czy jest ona wyposażona w instalację gazową, czy też nie, korzystają więcej, niż dwóch lokatorów, to normę podwyższa się o 10 kwh na każdego lokatora. Według dotychczasowych przepisów wyższa norma zużycia energii w takim wypadku nie przysługuje dwóm pierwszym lokatorom, lecz dopiero dalszym (powyżej dwóch). Inkasentni już od 15 bm. wystawiać będą rachunki według nowych zwiększonych norm.

Odbiorcy indywidualni powinni jednak w dalszym ciągu przestrzegać wyciecznych oszczędnościowych, w szczególności zaś nie włączać w godzinach wieczornych żelazek, plecyków lub lamp odbiaskowych. Tęże kuchencek elektrycznych należy wieczorem zmniejszyć do niezbędnego minimum. Jest to rękojmia dalszej poprawy w zakresie dostaw energii.

Nasz felieton Znaleźli lekarstwo

Pierwsze objawy groźnej choroby dały o sobie znać. W hotelu robotniczym, w pokoju Nr 15 trzech młodych robotników zaczęło się uskarżać na dotkliwy ból szczyk od ziewania, a Janek Szczęgiel, zawsze wesół i pełen życia, wyraźnie osłabł. Nie minęło kilka tygodni a już epidemia objęła cały Dom Młodego Robotnika. Jedni odczuwali dziwną senność, inni wprost przeciwnie — zwierali się, że już więcej niż śpią, spać nie mogą. Ten miał obolałe boki od ciągłego leżenia w łóżku w chwilach wolnych od pracy, tamtemu oczy zaczęły sławać w śluz od ciągłego wpatrywania się w sufit...

— Może grypa?
— Może śpiączka?
— Może jakiś nieznaną bakcyli zatrucha w hotelu powieźliście? Długo głowili się nad tym członkowie samorządu, aż wreszcie wezwano lekarza.

Przyszli, popukali, postukali, zmierzli gorączkę, obejrzał języki.
— Zdrowi jak ryby, tylko źli jak osy — zawyrokował — a na to już sami rady szukajcie.

Konsylium zebrało się w świetlicy, było w niej ciemno, zimno i brudno. Ale trudno, czegoż się nie robi dla kolegów, gdy są w biedzie. Łowiąc reszki ciepła ze stygnącego pieca, zaczęli się naradzać. Mijały godziny i nie wymyśleć nie mogli, choć ciszę mieli idealną — mimo wczesnej godziny cały hotel już spał, zepsute radio od wielu tygodni było nieczynne, szafa biblioteczna pokryła się gęstą pajęczyną.

Proszę koleżeństwa, sytuacja jest groźna — mówił Józek Rzeźki, przewodniczący ZMP — ja sam odczu-

Czytelnicy piszą

Nieuprzejma konduktorka, spóźniający się autobus i zepsuty samochód i KS

Dzisiaj ponownie zajmujemy się tematem, który już niejedno krotkie przewiał się przez łamy naszej gazety, mianowicie praca PKS.

Pasażerowie, jak ob. Semik z Koszalina — narzekają na nieuprzejmą obsługę autobusów (np. konduktorka nr 518 na trasie Koszalin — Drawsko, która odmówiła ob. Semikowi wydania książki załatwi, na opóźnia nie się autobusów, na złą konserwację sprzętu PKS).

„Autobus kursujący na trasie Sławno — Jarosławiec spóźnia się prawie stale, a pasażerowie oczekują zniechęceni na mrozie. — W dniu 17 XII. 53 r. zamiast o godz. 8.50 autobus przyszedł o 16. 15” pisze M. Kryściak ze Sławna.

Pod adresem transportu towarowego, a właściwie konserwacji wozów ciężarowych PKS — czytelnicy „Głosu” również mają wiele krytycznych uwag.

Ob. Wincenty Dorsz, który miał okazję wyjechać w podróż takim wozem PKS z Koszalina aż do Poznania — zebrał bogactwo informacji na ten temat. Samochód stawał co parę kilometrów — co jakiś czas „ratował go” nadjeżdżający traktor, potem znów wóz odmawiał posłuszeństwa — i tak było aż do Poznania. Tam — Ekspozytura PKS zabrała wóz do remontu. Podobno poznaniankom to nie pierwsza reperatura koszałliński grat. PKS Koszalin często korzysta z ich gościnności. Ob. Dorsz pisze dalej, że Ekspozytura PKS w Koszalinie nie zapewniła także zsoferowi Mroczkowskiemu, który prowadził wówczas samochód — ciepłą, zimowej odzieży.

Bardziej dbać o konserwację sprzętu samochodowego w PKS w Koszalinie. Postarać się uzupełnić posiadany — zużyty już mocno tabor. Wykazać więcej troski o zaopatrzenie pracow-

ników w należną im ciepłą odzież.

O tym, że wśród konduktorek i zsoferów należy wzmocnić pracę polityczno-wychowawczą np. drogą szkolenia — pisaliśmy już poprzednio. Jeśli obsługa autobusów będzie sumiennie spełniać swe obowiązki, jeśli dostateczna będzie konserwacja

wozów — autobusy nie będą się też spóźniały.

I jeszcze jedna sprawa: mieszkańcy Mikorowa, dokąd kursował zlikwidowany niedawno autobus PKS, proszą dyrekcję PKS w Słupsku o przywrócenie łączności autobusowej ze Słupskiem.

Pod adresem Elektrowni w Słupsku

Nasi czytelnicy zgłaszają również wiele pretensji pod adresem Elektrowni w Słupsku.

„Od 2 miesięcy w budynkach przy ul. Wojska Polskiego 37 i 33 w Słupsku nie mamy światła i nie możemy doprosić się, by Elektrownia (dotyczy zapewne Zakładu Zbytu Energii) je naprawiła” — pisze ob. Paul. A spółdzielcy z Warblewa

nie mogą doczekać się na odpowiedź teże Elektrowni, dlaczego wystawiony przez Zakład Zbytu Energii w Słupsku rachunek za wymianę bezpieczników opiewa na bajonką sumę 184 zł i obejmuje aż 10 godzin pracy montera — po 13.90 zł za godzinę. Zdanem spółdzielców z Warblewa na wkręcenie i wykręcenie bezpiecznika trzeba trochę mniej, niż 10 godzin i koszt tej operacji powinien wynieść mniej, niż 184 zł.

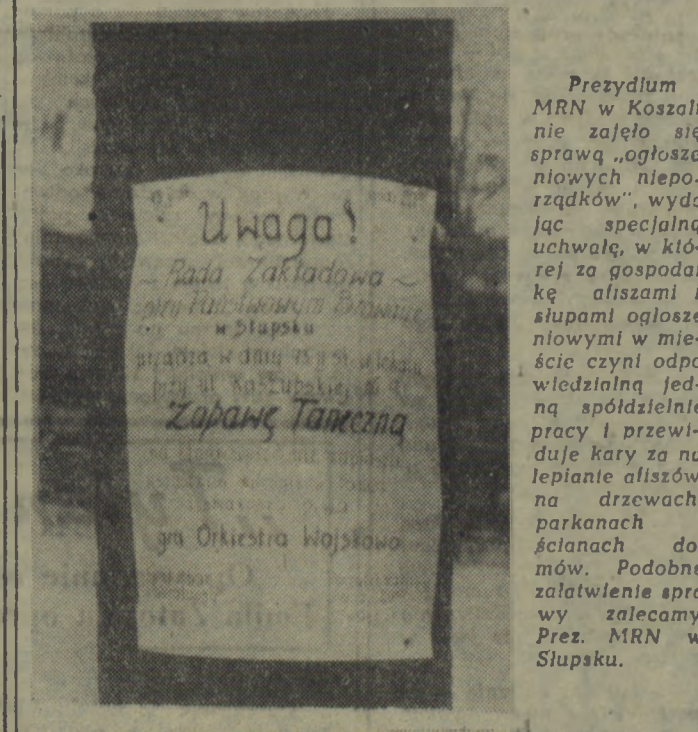
Co do wytrwałego pomijania milczeniem przez Elektrownię w Słupsku próśb mieszkańców domów nr 37 i 38 przy ul. Wojska Polskiego — przypominamy, że zadaniem elektrowni jest zaopatrzenie w energię elektryczną całego rejonu — wszystkich mieszkających tam ludzi pracy — a więc i mieszkańców domów nr 37 i 38.

Też przedzjadowe są chyba znane pracownikom elektrowni. Trzeba z nich wyciągnąć praktyczne wnioski dla własnej pracy.

Odpowiedzi REDAKCJI

Ob. Pawłowski Alojzy — z Uską proszony jest o podanie swego dokładnego adresu — sprawę załatwiliśmy.

KRYTYKA przez obiektyw



Prezydium MRN w Koszalinie zajęło się sprawą „ogłoszenie nielubnych nieporządków”, wydał specjalną uchwałę, w której za gospodarzą alizami i słupami ogłoszeń nielubnych w mieście czyni odpowiedzialną jedną spółdzielnię pracy i przewiduje kary za na lepiantę alizów na drzewach, parkanach i ścianach domów. Podobne załatwienie sprawy zalecamy Prez. MRN w Słupsku.

KRYTYKA Promogła

W związku z notatką prasową, zamieszczoną w „Głosie Koszalińskim” — nr 297 z dnia 12/13 grudnia 1953 r. Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telegrafów wyjaśnia, że na podstawie przeprowadzonych dochodzeń stwierdzono, iż winę za zniekształcenie telegramu ponoszą pracownicy telegrafu Koszalina i Warszawy, za co zostali ukarani: ob. Julianna Drzymala — telefonistka z Koszalina — potrąceniem 10 proc. premii za miesiąc grudzień 1953 roku oraz telegrafistka z Warszawy — ściganiem opłaty taryfowej pobranej za wyżej wymieniony telegram, którą Obw. UPT Miastko zwróci nadawcy reklamowanego telegramu.

PORADY PRAWNE

Ob. S. K. w liście do redakcji pisze:

Pracuję w odległości 70 km od miejsca zamieszkania i nie jestem w stanie dojeżdżać codziennie do domu. Czy przysługuje mi co jakis czas dzień wolny na odwiezienie rodziny?

Wyjaślamy, że zgodnie z planem okólnym Prezesa Rady Ministrów z dnia 31 maja 1950 r. w sprawie wykonania postanowień ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy (Monitor Polski Nr 4-66 poz. 178) pracownicy przyjęci do pracy w miejscowościach położonych w takiej odległości od stałego miejsca zamieszkania, do której nie możliwy jest codzienny dojazd, mają prawo korzystać ze zwolnienia z pracy na jeden dzień w miesiącu, w soboty lub poniedziałki z tymże wynagrodzeniem za ten dzień się nie należy.

Ob. Maria Łuka — Charnowo pow. Słupsk. Zapytujemy czy można bezkarale w miejscu publicznym naswać obywatela wrogiem Polski Ludowej i sabotażystą nie mając do tego żadnych podstaw.

Nie ob. Łuka, nie można bezpodstawnie użyć pod adresem osoby trzeciej słów „sabotażysta i wróg Polski Ludowej” może stanowić przestępstwo z art. 255 § 1 K.K., który cytujemy:

„Kto pomawia inną osobę, instytutując lub zrzeczając, choćby nie mając osobowości prawnej, o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć jej w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze aresztu do 2 lat i grzywny.

Pokrzywdzony ma prawo wnieść akt oskarżenia do Sądu Powiatowego. Może również zwrócić się do Prokuratora Powiatowego o wystąpienie z oskarżenia publicznego”.

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KIEROWNIKA SEKCJI ADMINISTRACYJNEJ zaangażuje od zarządu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego — Hurtownia w Koszalinie, ul. Morska 13. Oferty prosimy składać na wyżej podany adres. K-42-0

SPÓŁDZIELNIA PRACY SZEWCÓW „DOBRY BUT” w Koszalinie

zawładamia, że z dniem 15 lutego 1954 roku uruchomiony został w ramach Czynu Przedzjadowego

PUNKT WYROBU I NAPRAWY OBUWIA ORTOPEDYCZNEGO

Jak również dystrybucja wkładek ortopedycznych, który mieści się w Koszalinie przy ul. Gen. K. Świerczewskiego 9 i oznaczony jest szyldem firmowym z kolejnym numerem 16. Punkt ten prowadzony jest pod kierunkiem fachowca-specjalisty. K-43-0

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

Wielkowska Anna zam. Koszalin ul. Pawła Findera 29 m. 7 — zgubiła o kradzieży legitymacji służbowej, wydanej przez Komendę wojewódzką „Służba Polsce” w Koszalinie. G-84-1

TEATR

BALTYCKI TEATR DRAMATYCZNY — Komedia Al. Fredry „Słuby paniepskie” — w Koszalinie sala teatralna WDK, godz. 19.

KINO

KOSZALIN — „Nowa Hula” — nieczynne.
„Młoda Gwardia” — Rokossowo — „Wesele w Eosar” — Seans godz. 19.
SŁUPSK — „Polonia” — „Złociście rowerów” — Seans godz. 16, 18 i 20.
SŁAWNO — „Sława” — „Kotowski” — Seans godz. 19.
DARŁOWO — „Bałka” — „Lubow Jarowaja” II seria — Seans godz. 19.

UWAGA! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Okr. Zarz. Kin w Koszalinie.

JOT.

R. BORSZADSKI

Odkrycie w pieczarze starosielskiej

ZNALEZISKA szczątków człowieka pierwotnego należą do rzadkości. Po raz pierwszy szczątki takie odnaleziono przed 100 laty: w roku 1856 w dolinie rzeki Neander (Niemcy) natknięto się przypadkowo na prastare kości ludzkie. Od nazwy miejscowości — Neandertalu — w której dokonano tego niezmiernie cennego dla antropologii odkrycia, ten człowiek pierwotny nazwany został Neandertalczykiem.

W 35 lat później, w 1891 roku, uczony holenderski, Eugeniusz Dubois, odkrył na wyspie Jawie część szkieletu człowieka z epoki wcześniejszej — tak zwanego Pithecanthropusa. Ten ostatni miał tak wiele cech wspólnych z małpą, że znaczna część uczonych nie chciała mu przyznać miana człowieka. Jednakże w rezultacie późniejszych szczegółowych badań zmuszeni byli zgodzić się, że Pithecanthropus — to już człowiek. Podczas chodzenia trzymał się on znacznie prościej niż małpa, mózg jego był znacznie większy aniżeli mózg małpy. Nauka nie rozporządza jeszcze niezbyt-

mi danymi, które świadczyłyby, że Pithecanthropus umiał sporządzać narzędzia pracy, czego nie potrafił żadne zwierzę. Jednakże na podstawie dotychczasowych znalezisk można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że Pithecanthropus mógł sporządzać prymitywne narzędzia z kamienia lub drzewa.

Od chwili odkrycia dokonane w Neandertalu, antropologia stanęła na mocnym gruncie. Rzecz oczywista, że każde nowe odkrycie w tej dziedzinie jest ważnym wydarzeniem dla nauki światowej.

Otóż w końcu ub. r. 24-letni aspirant Instytutu historii kultury materialnej przy Akademii Nauk ZSRR, A. Formozow, wzbogacił wiedzę o człowieku w nowe doniosłe odkrycie. W pobliżu wioski Starosielje (na Krymie) wykopał on w pieczarze, która była ongiś miejscem zamieszkania pierwotnego człowieka, szkielet dziecka w wieku około półtora roku, który przeleżał tu przez wiele dziesiątków tysięcy lat.

Jest rzeczą nader istotną, że szkielet ten odkryto w takich sa-

mych warstwach ziemi, w jakich dotychczas znajdowano jedynie szczątki Neandertalczyków. Świadczy to, że w rozwoju budowy człowieka — między Neandertalczykiem a człowiekiem współczesnym nie było przerw i że wobec tego Neandertalczyk jest poprzednikiem wszystkich współczesnych ras, nie zaś tylko „niższych” ras — jak to usiłują twierdzić rasisci. Wszystkie rasy pochodzą od jednego przodka, którym był właśnie Neandertalczyk.

Uczeni nie znali dotychczas takiej budowy czaszki, która łączyłaby w sobie specyficzne cechy czaszki Neandertalczyka i Homo sapiens. Taką właśnie budowę posiada czaszka odkopana przez Formozowa w pieczarze w Starosielju. Wysokie, wypukłe czoło wyraźnie różni się od ściętego, cofniętego do tyłu czoła Neandertalczyka. W dolnej szczękę zarysuje się ostro wypięty bród, jakiej nie posiadał Neandertalczyk, a który jest typowy dla współczesnego człowieka. Jednocześnie w dolnej szczękę (podobnie jak i w górnej) znajdują się bardzo duże zęby, charakterystyczne wyłącznie dla poprzedników Homo sapiens, nie zaś dla niego samego.

Wszystkie te cechy znalezionej ostatnio czaszki świadczą niezbicie, że szczątki dziecka z pieczary starosielskiej reprezentują wyższy typ człowieka niż Neandertalczyk. Uczeni nie znali dotychczas takiego pośredniego ogniska w rozwoju człowieka, najbardziej zbliżonego do człowieka współczesnego. W tym leży cała waga odkrycia młodego uczonego radzieckiego.

Wydobyte znalezione szkieletu z ziemi połączone było z wieloma trudnościami. Właściwie nie była to ziemia, lecz żwir, który zasypany stós dużych kamieni. Kości szkieletu były tak kruche, że wystarczyło lekko tylko poruszyć żwir, by rozspaly się w proch.

Formozow zwrócił się o pomoc do Moskwy. Instytut Etnografii Akademii Nauk ZSRR wysłał do Starosielja specjalną komisję, składającą się z wybitnych archeologów i antropologów. Jeden z członków tej komisji, M. Gierasimow, znany szeroko ze swych prac w dziedzinie odwarzania budowy człowieka prehistorycznego, znalazł rozwiązanie: zaproponował przewieźć szkielet do Moskwy razem z warstwą żwiru. Aby zapobiec rozsypaniu się żwiru, zalano go z wierzchu specjalnym klejem. Szkielet nakryto z góry cynfolią i kilkoma warstwami gazy przesyconej woskiem.

W ten sposób powstała woskowa pokrywa, którą następnie zalano gipsem, a całość oszalowano deskami.

Obecnie szkielet znajduje się w Moskwie. M. Gierasimow pracuje nad odtworzeniem całej postaci prehistorycznego dziecka i zapewne już niedługo będziemy wiedzieli, jak wyglądało ono w rzeczywistości.

Nauka radziecka zrobiła jeszcze jeden wielki krok naprzód na drodze antropologii.

(Według czasopisma „Ogoniok” — nr 3).

Zima we Francji

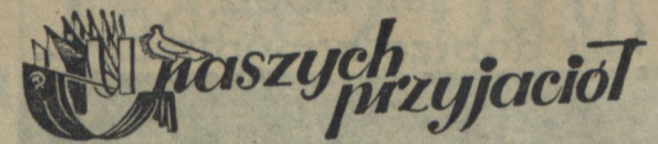
Fala mrozów, jaka nawiedziła ostatnio Europę, nie oszczędziła i Francji. W związku z tym prasa francuska donosiła o wypadkach, które wywołały głębokie oburzenie opinii publicznej. O co chodzi?

Otóż podczas ostatnich mrozów zmarło na śmierć wiele kilkumiesięcznych dzieci, „mieszkańców” w barakach i budach, stających ostatnie schronienie nędzarzy. Jak donosi burżuazyjny dziennik „Monde”, w miejscowości Fremcourt eksmitowano do baraków kobiecie oczekującą rozwiązania. Na skutek zimy nowonarodzone niemowlę zmarło.

Tak się dzieje w kraju, o którym mówiło się zawsze z westchnieniem żałości: bogata, szczęśliwa Francja. W kraju, któremu od szeregu lat „pomaga” bogaty lichwiarz zza oceanu.

Dlaczego tak się dzieje? Czy we Francji brak węgla? I tak, i nie. Z jednej strony rosną hałdy węgla, którego nie można sprzedać, a dzięki planowi Schumana zamknięto w ciągu dwóch ostatnich lat około 100 kopalni. A z drugiej — ten sam węgiel jest za drogą, dla tych, którzy nie mają pieniędzy, by go kupić i których dzieci umierają z zimna...

Albo sprawa mieszkań. Dla czego właściwie tylu Francuzów mieszka w nie nadających się do użytku, prowizorycznych pomieszczeniach? Czy tak być musi? Chyba nie. Skoro inny burżuazyjny dziennik, „Informa-



NOWE METODY LECZENIA CHOROBY NADCIŚNIENIA

MOSKWA. Niedawno odbyła się w Moskwie sesja Instytutu Chorób Wewnętrznych Akademii Nauk Medycznych ZSRR.

Uczestnicy sesji przedyskutowali wiele referatów o najnowszych badaniach i metodach leczenia nadciśnienia.

Wyniki badań potwierdziły słuszność teorii uczonych radzieckich, głoszącej, iż choroba nadciśnienia powstaje na tle nerwowym.

Badania radzieckie stwarzają przesłanki leczenia z uwzględnieniem właściwości systemu nerwowego każdego pacjenta.

Oporując się na wynikach układu naczyniowego osób cierpiących na nadciśnienie — uczeni radzieccy opracowali nową metodę leczenia z zastosowaniem pierwiastków radioaktywnych, umożliwiających kontrolę szybkości krwioobiegu itd.

Na sesji poinformowano o metodach szybkiej likwidacji ciężkich wypadków nadciśnienia drogą wprowadzenia do krwi dużych dawek takich preparatów, jak diabezol i in.

OBRABIARKA-GIGANT

MOSKWA. W dniu 7 lutego fabryka budowy ciężkich obrabiarek w Kramatorsku rozpoczęła załadowywanie nowej obrabiarki-giganta. Do przewiezienia tego giganta potrzeba 25 platform kolejowych. Obrabiarka przeznaczona jest do obróbki części dla olbrzymich turbin wodnych, walcarek i innych maszyn. Waga obrabiarki-giganta wynosi 600 ton, jej długość — około 90 metrów. Kierowanie wszystkimi mechanizmami olbrzymia odbywa się za pośrednictwem tablicy rozdawczej, zaopatrzonej w światła sygnalizacyjne oraz przyciski do kontrolowania, które notują szybkość pracy obrabiarki, dopływ smarów, napięcie prądu itd. Mechanizmy świetlne i dźwiękowe sygnalizują każdorazowe zakłócenie w pracy obrabiarki, bądź też automatycznie ją zatrzymują.

GIGANTYCZNY DZWIW

PRAGA. Na największej czechosłowackiej budowli socjalizmu w nowej hucie im. Klementa Gottwalda w Kučincach pod Ostrawą montuje się obecnie gigantyczny dzwign. Wszystkie części dzwigu wyprodukowali pracownicy wiktoriańskich zakładów metalurgicznych im. Klementa Gottwalda w Ostrawie. O rozmiarach dzwigu świadczą następujące liczby: wysokość jego wynosi 36,5 m, porusza się on będzie na 112 kołach, długość mostu nośnego wynosi 140 m. Już w roku bieżącym dzwign wykorzystany zostanie w nowej hucie do transportu rudy żelaznej.

GIGANTYCZNY DZWIW

Dla naszej młodzieży są to sprawy nieznane, trochę dziwnie, niezrozumiałe. Bo wyrosła ona w kraju, w którym co prawda wielu ludzi mieszka jeszcze w ciężkich warunkach, ale w którym co dzień wielu ludzi przeprowadza się do nowych domów. W kraju, gdzie ciepło jest we wszystkich mieszkaniach. W kraju, w którym nie ma bezrobocia, nie ma ludzi, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno węgla. W kraju naszym rządził bowiem lud pracujący, a nie przedstawiciele klas posiadających, których celem jest najbardziej wyuzdana eksploatacja ludzi pracy.

Sek.

— Przed dwoma dniami — brzmiała odpowiedź Zatoпка.

— Podoła się panu tutaj?

— Bardzo.

— Cieszę się, bo ja jestem pierwszy raz w Norwegii. Przyjechałem tu na zawody sportowe. Jestem, wie pan, biegaczem. Moje nazwisko — Wooderson. Sydney Wooderson. Czy słyszał pan coś o mnie?

Zatopek aż przystanął ze zdumienia. Włec to jest ten słynny Wooderson? Profesor Wooderson, angielski dzwign i słynny w całym świecie biegacz. Jego najgroźniejszy rywal?...

— Och, wiele o panu czytałem. Znam nieomal cały pana życiorys.

— Proszę, niech mnie pan kiedyś odwiedzi. Mieszkam w „Carltonie”. Dam panu zaproszenie na mój bieg na stadionie Bislet. Liczę na spotkanie.

I Sidney, ułkoniwszy się, zostawił Emila na środku placu dworcowego, po czym drobnymi kroczkami powędrował do miasta.

Co prawda Zatopek nie odwiedził Woodersona, natomiast epokął się z nim na stadionie Bislet i to nie w charakterze kibica.

Bieg na 5 km odbywał się w piątek. Na trybunach siedziało co najmniej 30 tysięcy widzów. Kiedy spiker zapowiadał przez megafony finał 5.000 m podając nazwiska najstymulniejszych w owym czasie biegaczy, każdego uczestnika witało huczynym aplauzem. Nikt nie wiedział, kim jest Zatopek i gdy wyczytano jego nazwisko, na trybunach odezwano się kilkadziesiąt kurtuazyjnych oklasków.

Tymczasem zawodnicy zbierali się już przy linii startowej. Emil stanął obok Woodersona.

— Ach, pan tutaj? Nie przypuszczałem, że jest pan także lekkoatleta. Powodzenia! — To było wszystko, co usłyszał od swego przygodnego znajomego.

Po chwili starter dał komendę i padł strzał. Emil wplątan w masę biegaczy starał się wydostać z tłumu i szukał oczyma Woodersona.

— Trzeba się jego pilnować. Anglik jest najgroźniejszy — myślał Zatopek i ostrym tempem spieszył na czoło liczonej stawk.

(D. o. n.)

N. Charin

Płody „edukacji“

Bill Porter, żołnierz armii amerykańskiej, powrócił do domu z Europy zachodniej, gdzie odbywał służbę w rozmaitych bazach wojennych USA. Z radością witali go jego starzy rodzice. Bo i jakże się mieli nie cieszyć? Ich jedyny syn, podpora ich starości, będzie teraz stał z nimi!

— No, a czym zamierzasz się teraz zająć, Bill? — spytał ojciec, kiedy minęły pierwsze wzruszające chwile powitania.

— Przede wszystkim mam zamiar troszkę się rozerwać.

— A potem?

— A potem się zobaczy. Pierwszej niedzieli Bill poszedł na miasto szukać rozrywki. Był w doskonałym humorze, świat wydawał mu się piękny, obiecujący mnóstwo nowych wrażeń.

W pewnej chwili Bill przystanął — ujrzał idącą w jego stronę młodą, ładną kobietę. Gdy nieznajoma zbliżyła się, Bill odezwał się do niej z całą uprzejmością, na jaką go było stać.

— Halo, miss! — powiedział Bill, czy nie ma pan ochoty przejść ze mną do restauracji?

Nieznajoma minęła go, nie racząc odpowiedzieć nawet słówkiem. Bill poczuł się dotknięty, dopędził młodą miss i wypróbowałym ciosem przewrócił ją. Odzyskawszy w ten sposób poczucie własnej godności, Bill poszedł dalej.

W knajpie, do której wszedł, oczekiwała go nowa przykrość. Początkowo wszyscy szło gładko: podano mu szybko whisky i bełsztyk, ale potem (wyobraźcie sobie) zażądano uregulowania rachunku. Rzecz oczywista, że nie pozostało mu nic innego, jak dzielić „nieuprzejmego” kelnera bułką po głowie.

Następnym razem dostanie ci się jeszcze więcej — uprzedził go Bill na pożegnaniu.

Po wyjściu z knajpy Bill postanowił przejechać się po mieście samochodem. Podszedł do najbliższej taksówki i powiedział szoferowi niecierpliwym sprzeciwem tonem:

— No, chłopcze, wyprowadźaj się!

„Chłopiec” okazał się nie zbyt pojętny i Bill zmuszony był pomachać mu przed nosem pistoletem, aby wyjaśnić o co właściwie chodził.

Przejeżdżając samochodem była nader zajmująca. Bill zabawił się straszaniem przechodniów udając, że chce ich przejechać. Co prawda, niektórych rzeczywiście pokaleczył, ale wydało mu się to tym zabawniejsze.

Nie bez żalu wysiadł z samochodu uszkodzonego przy zetknięciu z wirtuozną opieką. Ale i potem się nie nudził. Ściągnął już bowiem na swoją osobę uwagę wielu przechodniów i... policji.

— Trzymajcie go! — usłyszał Bill krzyki w chwili, gdy zastanawiał się, jakich jeszcze rozrywek zakosztować w tym mieście. Pocekal, aż jego prześladowcy zbliżyli się na odpowiednią odległość, a potem zaczął strzelać do nich z pistoletu. Tym razem Bill nie żartował. Serce jego zawrtało gniewem wobec takiego słosunku z współobywatelami do jego osoby.

Podczas rozprawy sądownej nie wykręcał się od winy, ale był szczerze zdziwiony, że zakwalifikowano jako przestępstwo to, co uczynił.

Służyłem 5 lat w Europie zachodniej — oświadczył Bill — i zabawiłem się tam zupełnie tak samo jak teraz. Nasze dowództwo nigdy nie mówiło, że jest w tym coś złego.

Zupełnie słusznie — po parł Portera jego adwokat. — Nie od rzeczy będzie przy pominąć, że mówił na ten temat znany amerykański teoretyk w dziedzinie wychowania żołnierzy — wielce szanowany generał Maxwell Taylor. Powiedział on mianowicie: „Dowódca nie powinien się martwić, gdy jego żołnierze wszczynią burdy w knajpie, dała oni bowiem w ten sposób dowód swej wojowniczości“.

Ale przeleż Bill Porter zabił kilku niewinnych ludzi! — krzyknął prokurator.

Adwokat Portera wręczył — bez słowa — sędziemu tekst instrukcji dotyczącej obowiązków oficerów amerykańskich, odkomenderowanych do zakładów naukowych. W instrukcji tej podkreślono, że wychowując młodzież, oficer powinien „pobudzać jej naturalne skłonności do bicia i „bibi-jania“...“

„Tytan bieżni“

Opowiadanie na tle pamiętnika Emila Zatoпка opracował — W. Zachar

(5)

Tymczasem do hotelu Viking, gdzie zamieszkała większość lekkoatletów, oddzielnie przybywały nowe ekipy. Emil z zachłanną ciekawością szukał między nimi swych rywali. Pewnego dnia zdarzyła mu się kapitalna przygoda.

Przed dworcem głównym w Oslo kierowca taksówki włócił głośną utarczkę z pasażerem. Wokół zgromadziła się pokaźna grupa ciekawskich. To Norwegowie przysłu-chiwali się ze zdumieniem dziwnemu dialogowi. Szofer głośno krzychał po norwesku i starał się wepchnąć do auta pasażera, który wszystkimi siłami przed tym się bronił i dla odmiany szpetnie kłął po angielsku. Zwabiony krzykiem Emila, przystanął chwile i pojął, że przyjezdny, mały zauszonny Anglik, pragnie tylko odebrać taksówką swoje rzeczy do hotelu, a sam chętnie przejdzie się pieszo po mieście, czego szofer absolutnie nie rozumiał i podejrzewał, że gość gardzi przejeżdżką jego małym Fordem. Było to z norweskiego punktu widzenia, burzące.

Kierowca znał tylko kilka słów w języku francuskim i nim starał się dać pasażerowi do zrozumienia, że krzywdzi takim postępowaniem norweską gościnność. Emil ubawiony tą kłótnią, wnteszał się do dialogu i łamaną francuszczyzną wyjaśnił szoferowi, że ten mały, warty człowiek, który właśnie przyjechał do Oslo, jest osobliwym dzwignem i trzeba się pogodzić z jego żądaniem odwiezienia do hotelu wyłącznie bagażu. Po czym zajął się przyjeżdżnym.

— Thanks — powiedział przybyły. — Jestem panu bardzo zobowiązany. Ten uparcuch nie chciał zrozumieć, że wolę pieszy spacer po jego uroczym mieście niż jazdę takim staroświeckim Fordem. Czy pan dawno przyjechał do Oslo?